

Jak czterej dżihadyści do Europy wędrowali

Wśród 198 imigrantów, którzy przybyli w październiku 2015 roku na grecką wyspę Leros, było czterech, którzy nie poszukiwali schronienia w Europie. Ich cel był inny.

Udawali zmęczonych wojną Syryjczyków. Mieli podrobione paszporty i fałszywe nazwiska. Wypełniali zabójczą misję dla Państwa Islamskiego.

Dwóch z nich udawało imigrantów przez całą drogę do Paryża. A tam, 13 listopada o 21:20, zdetonowali samobójcze kamizelki w pobliżu kompleksu sportowego Stade de France, przeprowadzając najgroźniejszy atak na ziemi francuskiej od drugiej wojny światowej.

Dwaj pozostali dwaj nie doszli tak daleko. Opóźniło ich, chociaż tylko na kilka tygodni, zatrzymanie w Grecji za kłamstwa na temat własnej tożsamości. Potem jednak uzyskali pozwolenie na dalszą podróż w głąb Europy.

Ich historia stanowi ostrzeżenie dla kontynentu stojącego przed największym zagrożeniem w zakresie bezpieczeństwa od czasów zimnej wojny. Podróż fałszywych uchodźców z pól bitewnych Syrii została zrekonstruowana w rozmowach z pracownikami wywiadu i z francuskich dokumentów ze śledztwa pozyskanych przez "The Washington Post", a także z wywiadu z jednym z dowódców ISIS.

Europejscy funkcjonariusze wywiadu twierdzą, że Państwo Islamskie utworzyło komórki terrorystyczne na kontynencie w ciągu ubiegłego roku. Miało taką możliwość częściowo dlatego, że Unii Europejskiej nie udało się uporać z kryzysem migracyjnym, który otworzył drogę dla agresywnych grup. Europa współpracuje obecnie z Turcją, żeby powstrzymać fale nielegalnej migracji, ale ponad milion imigrantów już się tu dostało. Setki tysięcy, według opinii europejskich agencji wywiadu, mogły tu przybyć bez wystarczającego sprawdzenia w pierwszym miejscu przybycia, Grecji.

Wielu imigrantów naprawdę uciekało przed wojną i biedą. Ale w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ponad trzydziestu podejrzanych terrorystów, podających się za uchodźców, zostało aresztowanych lub zginęło podczas planowania czy przeprowadzania aktów terrorystycznych. W tej liczbie znajdują się przynajmniej siedem osób bezpośrednio powiązanych z krwawymi atakami w Paryżu i Brukseli.

ISIS chełpi się, że jeszcze wielu kolejnych trwa w uśpieniu i czeka na sygnał. "Wysłaliśmy wielu agentów do Europy z uchodźcami" - twierdzi dowódca z ISIS. - Niektórzy z naszych braci spełnili swoją misję, ale inni wciąż czekają na rozkazy".

Wyjaśnienia dwóch mężczyzn, którzy wylądowali na Leros chcąc zginąć we Francji, obnażają słabości chaotycznego systemu, który doprowadził do zagrożenia o nieznanych rozmiarach.

"Greckom nie udało się ochronić granic Unii. I my wszyscy ponieśliśmy porażkę, nie wywierając wystarczającej presji, żeby to bezpieczeństwo zapewnić" - powiedział oficer europejskiego wywiadu, który wraz z 11 innymi wysokiej rangi funkcjonariuszami z Europy, USA i krajów arabskich, zgodził się udzielić wywiadu w tej sprawie pod warunkiem zachowania anonimowości.

Kilka tygodni przed lądowaniem na Leros czterej dżihadyści zostali zaproszeni na tajne spotkanie w mieście w centralnej Syrii, kontrolowanym przez ISIS.

Dwóch z nich, ci, którzy wysadzą się pod Stade de France, było potem gloryfikowanych w wideo ISIS

, jako anonimowi walczący Irakijczycy. Pozostali dwaj to Mohamed Usman, Pakistańczyk twierdzący, że ma 23 lat i Adel Haddadi, 28-letni Algierczyk. Jak zeznali na przesłuchaniach, Usman i Haddadi przyłączyli się do ISIS w 2014 roku. Przeszli intensywne szkolenie w obsłudze broni maszynowej w Syrii, ale żaden z nich nie był nowicjuszem, jeśli chodzi o ekstremizm.

Haddadi był na liście osób śledzonych przez algierski wywiad. Według dwóch europejskich funkcjonariuszy wywiadu, Usmana podejrzewano o powiązania z Lashkar-e-Taiba, pakistańską radykalną grupą terrorystyczną, łączoną z zamachem w Mumbaju w 2008 roku.

Wrześniowe spotkanie w Syrii miało okazać się dla nich brzemienne w skutki. Według ich relacji, w salonie pewnego domu wysoki rangą funkcjonariusz PI powiedział, że nadszedł czas, by opuścili kalifat. Według cytującego te słowa funkcjonariusza europejskich służb twierdzili, że dowódca powiedział im: "Macie misję dotarcia do Francji, zabijania i zostania męczennikami". Przesłuchiwanie dżihadystów przyznali, że byli bardzo dumni z tego, że to oni zostali wybrani do takiej misji: "Byli szczęśliwi i czuli się zaszczytni, że wybrano ich, by umarli dla sprawy i dla Allaha. Powiedziano im, że pójdą do nieba".

Całą czwórkę w tajemnicy przetransportowano poza Syrię, do Turcji. Tam dotarli na wybrzeże, gdzie weszli na łódź przemytników wylądowaną imigrantami. Zdecydowana większość opuszczających Turcję w poszukiwaniu schronienia docierała do greckich wysp leżących zaledwie ok. 30 minut drogi łodzią. Liczba przybywających była tak duża, sięgająca tysięcy na dzień, że Grecja, nękana recesją i cięciem kosztów narzuconymi przez Unię Europejską, nie była w stanie prawidłowo się nimi zająć.

Frontex, agencja graniczna UE, zapewniła jakąś wstępną weryfikację. Ale zarządzanie tymi masami pozostawiono przeciążonej greckiej straży przybrzeżnej i lokalnej policji na wyspie, mającej raczej doświadczenie w ściganiu kieszonkowców niż demaskowaniu terrorystów. Wielu z nowych przybyszów, szczególnie uciekinierów z Syrii, nie miało paszportów ani legalnych dokumentów podróży. Europejskie służby wywiadowcze i analitycy ds. bezpieczeństwa szacują, że aż do czasu paryskich ataków w listopadzie, tylko ok. 20 procent nowych przybyszów dokładnie przepytano i sprawdzano. "To, że zaledwie 20 procent przybywających do Grecji było w pełni zweryfikowanych, doprowadziło do wielu luk w systemie" - powiedział Ioannis Michaletos, ateński analityk bezpieczeństwa. - To zwiększyło zagrożenie dla bezpieczeństwa w Grecji, a także w reszcie Europy".

Zacharoula Tsirigoti, porucznik generał greckiej policji potwierdziła w wywiadzie, że jej służby były przytłoczone tą pracą. Jak powiedziała, Grecja prosiła UE o większą pomoc, ale do czasu paryskich ataków prośby o więcej personelu i o urzędników do wprowadzania informacji o imigrantach do regionalnej bazy danych Eurodac, pozostawały bez odpowiedzi. "Prosililiśmy o wsparcie wiedząc, że potrzebujemy więcej fachowego personelu na wyspach i więcej urzędników Eurodac" - powiedziała Tsirigoti. - Ale otrzymaliśmy bardzo niewiele. Wszyscy wiedzieli, że mamy ogromne problemy finansowe. Zatem całymi miesiącami, musieliśmy radzić sobie z tym, co mieliśmy, mając nadzieję, że pomoc w końcu nadejdzie".

Rankiem 3 października czterej terrorystów próbowali wtopić się tłum imigrantów, którzy wylali się na brzeg tego dnia. Zgodnie z oficjalnymi zapisami byli w grupie przynajmniej 47 uchodźców twierdzących, że uciekają z Syrii przed wojną. Grupa była jednak bardzo różnorodna - byli w niej między innymi Somalijczycy, Jemeńczycy, Afgańczycy i Palestyńczycy.

Według tajnych francuskich akt, gdy przyszła ich kolej, dwóch Irakijczyków pokazało sfałszowane syryjskie paszporty. Pozostałości dokumentów znalezione przy zwłokach w okolicach Stade de France sugerowały, że pochodzą one z partii 3800 autentycznych paszportów przechwyconych przez ISIS po szybkiej ofensywie w Syrii w 2013 roku. Chociaż w paszportach zmieniono zdjęcia, badane optycznie i dotykowo wyglądały jak autentyczne. Twierdzenia dżihadystów, że są Syryjczykami

szukającymi azylu nie były poważnie kwestionowane ani przez Frontex, ani przez Greków. Podobnie jak dziesiątki innych imigrantów, którzy wylądowali tego dnia, nie zostali zatrzymani, a tylko pouczeni, że mają opuścić Grecję w ciągu sześciu miesięcy.

Z tajnych dokumentów wynika, że Irakijczycy podający się za Syryjczyków, którzy ciągle pozostawali niezidentyfikowani, szybko przemieścili się drogą lądową do Serbii, i zarejestrowali się w obozie uchodźców w miejscowości Presevo 7 października. Do listopada nawiązali kontakt z pozostałymi uczestnikami paryskich ataków.

13 listopada stali się jedynymi nie urodzonymi w Europie zamachowcami biorącymi udział w serii zabójstw, w których dziewięć osób zabiło 130 ofiar w różnych lokalizacjach w Paryżu. Tego dnia jednak, dzięki kilku dodatkowym pytaniom na Leros, zabójców było tylko dziewięciu, zamiast jedenastu, co mogłoby zwiększyć liczbę ofiar.

Podobnie jak Irakijczycy, Usman and Haddadi pokazali fałszywe paszporty, które według służb wywiadowczych pochodziły z tej samej puli przejętych przez ISIS paszportów syryjskich. Jednak przepytani przez Frontex, ci dwaj, inaczej niż Irakijczycy, załamali się. Pakistańczyk Usman nie mówił dobrze po arabsku, co zaprzeczało jego twierdzeniu, że jest Syryjczykiem. Haddadi prawie nic nie wiedział o Aleppo w Syrii, mieście, z którego rzekomo pochodził.

Zgodnie z przepisami unijnymi Frontex mógł jedynie przekazać ich Grekom. Tak też zrobiono, a lokalne władze pośpiesznie włączyły ich do szybko rosnącej wtedy grupy imigrantów ekonomicznych, posługujących się fałszywymi dokumentami dla zdobycia azylu. Obaj zostali przetransportowani na większą grecką wyspę Kos, gdzie ich błyskawicznie osądzono. Zgodnie ze zwyczajową w Grecji praktyką, Usman i Haddadi dostali wyrok trzech miesięcy w zawieszeniu, z nakazem opuszczenia potem kraju w ciągu miesiąca. Dla władz nie miało znaczenia, jak ani którą podróżowali.

Po odzyskaniu wolności, 28 października, Haddadi, starszy z tej dwójki, szybko wysłał informację przez WhatsApp do ich mocodawcy w Syrii. Według funkcjonariuszy wywiadu, którzy mieli dostęp do zapisów z ich komórek, była ona prosta: "Potrzebujemy pieniędzy". Te pieniądze wkrótce przybyły - tą samą drogą, której używają inni imigranci, czyli przekazem telegraficznym z Turcji do Grecji. Teraz, zaopatrzeni finansowo, dwaj terroryści kontynuować podróż.

Mieli jedynie 25 dni opóźnienia w stosunku do swoich towarzyszy z ISIS, którzy dotarli do Paryża. Wybrali drogę często przemierzaną przez imigrantów - podróż drogą lądową przez zachodnie Bałkany. Wiedzieli, że ich celem jest Francja, ale zeznali, że nie mieli precyzyjnych instrukcji, gdzie ani kiedy przeprowadzone będą ataki. Ponadto nie znali tożsamości innych zabójców, poza dwoma Irakijczykami, z którymi podróżowali. Mieli otrzymać dalsze instrukcje w drodze.

Dowódca ISIS, który rozmawiał z „The Washington Post”, powiedział, że grupa chciała tak właśnie działać. "W komórkach terrorystycznych niekoniecznie wszyscy się znają, ze względów bezpieczeństwa - powiedział. - Jeśli jedna lub dwie osoby są aresztowane, nie doprowadzą śledczych do innych członków grupy, bo ich nie znają. Jeszcze nie skończyliśmy z Europą, skoro nie wygląda na to, żeby zrozumieli nasze ostrzeżenia".

Opóźnienie w Grecji miało efekt uboczny, który być może kogoś ocalił. Gdy dziewięciu zabójców rozmieszczało się w Paryżu przed atakiem, wieczorem 13 listopada, Usman i Haddadi ciągle byli w drodze. Po przejściu Macedonii, Serbii, Chorwacji i Słowenii dotarli pod Alpy, do Austrii. Tam otrzymali świeże rozkazy, żeby pozostać na miejscu.

Przybyli do Austrii bez paszportów, pod fałszywymi nazwiskami, podając prawdziwe kraje pochodzenia - Pakistan i Algierię. 4 grudnia obaj złożyli podanie o azyl w Austrii i zatrzymali się centrum dla uchodźców w pobliżu granicy z Niemcami. Ich rejestry telefoniczne pokazują, że

nawiązywali kontakty w całej Europie, a jak wskazują śledczy, lista ta obejmowała innych świeżych imigrantów, lecz także osoby dawno osiadłe w Europie i regionalne podziemie przestępcze.

Europejskie władze rozpoczęły szerokie śledztwo po paryskich atakach i zaczęły odtwarzać drogi dżihadystów. Po znalezieniu syryjskiego paszportu przy Stade de France sprawdzili odciski palców i odkryli, że dwaj zamachowcy przybyli do Grecji jako Syryjczycy 3 października. Według oficera europejskiego wywiadu, lista osób przybyłych tego dnia, wraz z ich zdjęciami, została z pomocą Amerykanów sprawdzona w systemie baz danych znanych ekstremistów i dżihadystów ISIS. Badanie ujawniło dwie osoby, mężczyzn, którzy również twierdzili, że są Syryjczykami i też przybyli tego dnia.

Dziesiątego grudnia austriacka policja w Salzburgu otrzymała ich zdjęcia i fałszywe syryjskie nazwiska od francuskiego wywiadu. W ciągu czterech godzin ustalono, że przebywają w centrum uchodźców przy ulicy Münchner. Oddział specjalny aresztował Usamana i Haddadię w ich pokoju. W trakcie zatrzymania Haddadi próbował przekazać swoją kartę SIM innemu imigrantowi, który później także został aresztowany.

Podczas 150 godzin przesłuchania obaj opowiedzieli swoje historie. Obecnie przebywają w tajnym więzieniu w Austrii, a w oparciu o ich zeznania śledczy sprawdzają różne wątki, które już doprowadziły do aresztowania dwóch innych osób z tego samego obozu dla uchodźców. Oczekuje się, że ostatecznie będą przekazani do Francji i staną przed sądem w sprawie paryskich zamachów.*

“Martwi ich to, że wciąż są żywi, bo czują, że powinni być już męczennikami” – powiedział jeden z oficerów służb bezpieczeństwa. “Smutno im, że nie zginęli z pozostałymi we Francji”.

Anthony Faiola i Souad Mekhennet

Oprac. Grażyna Jackowska na podst.: www.washingtonpost.com

*Artykuł ukazał się 22 kwietnia